Rok XL | Niedziela 18 czerwca 1933 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 25

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O werbunek Akcji katolickiej

Coraz więcej i coraz gruntowniej roztrząsa się dziś kwestję metod i środków działania akcji katolickiej; czyni się to i w prasie i na zjazdach czy kursach i na zwykłych zebraniach i t. d. Zbyt często jednak z rozmaitych wywodów wyziera bądź opaczne tłumaczenie samych zadań akcji katolickiej, bądź też nie obmyślane należycie stawianie sposobów wprowadzania tejże w życie.

Przedewszystkiem należałoby położyć nacisk na to i to podkreślać, że akcja katolicka nie ma być jakiemś ugzymsowaniem katolicyzmu nową siecią organizacyjną, nadprogramowem i nadzwyczajnem przyozdobieniem zewnętrznych form, ale poprostu ma być czynnym i ożywionym katolicyzmem — iszczonym wewnętrznie i na zewnątrz wspieranym wspólnie przez świadomych i roztropnych katolików. Trzeba więc tak pociągnięciami w akcji katolickiej kierować, aby wśród ogółu nie przyjmowało się mniemanie, jakoby tu chodziło głównie o zakładanie organizacji tej akcji i o przynależność do niej formalną jak największej liczby członków; lecz aby ludzie rozumieli, że istotnie chodzi o wykrzesanie z mas katolickich jak najwięcej energji i żywotności wiary i wyrobienia społeczno-etycznego. Organizacja nie jest celem, ale środkiem. Zasadniczo można mówić o akcji katolickiej bez osobnej organizacji w parafji czy w diecezji; ponieważ jednak ze względów praktycznych zastosowanie organizacyjnego działania jest niezbędne, a co najmniej bardzo wskazane, dlatego akcja ta przybiera kształty organizacyjne. Zrozumiałą bowiem jest rzeczą, iż przez osobne stowarzyszenia czy związki lub koła dla młodzieży obojga płci, dla mężczyzn i kobiet — najlepiej oddziaływać można na te stany i przyuczać ludzi do działania religijnego.

Nie ma też akcja katolicka wywoływać efemerycznych efektów: nie chodzi o szeroką agitację wśród mas, lecz o planowe ugruntowywanie zasad katolickich w obyczajach i życiu społecznem całem. Raczej więc należy się starać o trwałe wykształcenie duchowej „arystokracji" katolików, niż o to, żeby akcja schodziła na mieliznę powierzchowności. Nie należy zapominać, że ogół, — że masy same zawsze są leniwe w ruchach, choć nie pozbawione klejnotów zalet i dobrych charakterów. Masy trzeba zapalać i porywać, ale wpierw muszą być jednostki pełne zapału, światła i ognia miłości wiary, któreby zdolne były porywać i zapalać! Potrzebna więc arystokracja ducha, potrzebna potem „dyktatura" tej elity katolickiej, aby przez to skutecznie móc dopiero oddziaływać na szerokie masy. Rozumie się, że ogółu wiernych w danej parafji, czy w mieście, czy na wsi, nie powinno się zaniedbywać, owszem odrazu i do nich odnieść trzeba program akcji katolickiej; ale tylko powyższą metodą można i trzeba wyniki trwałe jej na dalszą perspektywę ugruntowywać i udoskonalać.

W praktyce niełatwą a nader ważną okazuje się sprawa doboru odpowiednich działaczy do akcji katolickiej. Stanowczo nie jest wskazane angażowanie — jak to się już zdarza —specjalnych „działaczy" albo „propagandystów" akcji katolickiej, którzy traktują to jako swój „fach" i „interes", bo zemści się to na akcji, albowiem ta musi być działalnością umysłów jak najświatlejszych, serc gorących i szczerze religijnych dusz, działalnością jednak bezpłatną! Tylko dla celów biurowych przy instytutach czy i gdzie indziej, o ile biurowość jest konieczna, można posługiwać się (a nawet musi się posługiwać) specjalnie zaangażowanemi, płatnemi siłami, nigdy zaś zasadniczo do samej akcji. Wyjątkowo można — a nawet byłoby bardzo na miejscu — zaprząc do niej apostołów szczególnie zaletami ducha i charakteru, powiedziałbym: świątobliwością życia wyróżniających się, co do których niema obawy, że spotka ich ogólny zarzut, że „apostołują dla interesu, tak jak i księża, bo z tego żyją" jak to zła wola nieraz insynuuje. Ten bowiem zarzut rzeczywiście nie spotka naogół zarówno świeckiego jak i kapłana, o ile światło jego religijnego i społecznego życia świeci przed ludźmi i zmusza, by oddali chwałę Ojcu w niebiesiech. Takich ludzi — jeśli są — posyłać! Jeśli byliby to ludzie nie związani osobiście, rodzinnie i t. p., niech idą nawet od parafji do parafji i niech pomagają, w czem i jak można! Jeśli są sposobni do stałego apostolstwa w akcji katolickiej, obmyślmy nawet sposób stałego utrzymywania ich — powiedzmy w diecezji! Musieliby to jednak być niejako zakonnicy akcji katolickiej...

Pozatem, powtarzam, absolutnie unikać należy angażowania płatnych „działaczy".

Inną atoli rzeczą jest faktyczne staranie się o działaczy i pomocników, jakich akcja katolicka z istoty swych zadań wymaga, — którzy zatem bezwzględ-

nie są potrzebni wszędzie. Otóż powinni to być ludzie, oczywiście, o należytych kwalifikacjach — tak teoretycznych jak i praktycznych, którzy mają jakieś stanowisko czy wogóle źródło, zabezpieczające im utrzymanie, — którzy akcję katolicką będą traktowali jako katolicki swój obowiązek, jako wobec Boga zasługujące współpracownictwo dla dobra bliźnich.

Nie można w ogólności wypadków stosować zasady: *„dignus est operarius mercede sua"*, czy „kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć musi" w odniesieniu do potrzebnych działaczy — a to ze względu, o którym wyżej wspomnieliśmy. Akcja katolicka nie ma bowiem być dla nikogo — przepraszam za wyraz — żłobem!... W miarę środków trzebaby tylko nadzwyczajne trudy wynagradzać, nawet dobrze. Strzec się jednak, by czasem tego rodzaju korzyść nie była dla jakiego „specjalisty" od akcji katolickiej motywem głównym i przynętą!

W miarę możności natomiast, jeżeli ze strony Kościoła, Władzy czy pojedyńczego księdza jest możliwe postaranie się o zabezpieczenie bytu jednostce jakiejś, z tą myślą, że ten człowiek będzie miał możność pracować i być pożytecznym w akcji katolickiej, to takiego sposobu angażowania nie należy wykluczać, owszem jest on bardzo wskazany. Trzeba wszak pamiętać, że wrogowie Kościoła tym sposobem nieraz dużo zyskują — i gdzie mogą, sposób ten wykorzystują. Jest nawet przykrą rzeczą, że najczęściej my katolicy nie umiemy tej metody stosować. Nie mówię już o konkretnem „wyciąganiu zdolniejszych jednostek na wierzch" czy dosadniej jeszcze o „protegowatalentów", ale sprawa pozostawia wiele do życzenia nawet, gdy chodzi o zwykłe, wcale nie trudne poparcie bądź moralne, bądź też na dalszym planie społeczne jednostek takich, które mogłyby być pożyteczne bardzo, gdyby zamiast pomocy i zachęty nie były oblewane zimną wodą zrzędnej krytyki, nieufnej obojętności, może nawet zawistnej niechęci...

Wśród różnych wywrotowców, komunistów, socjalistów czy u innych naprawiaczy porządku na świecie, gdy jakiś — powiedzmy — młody człowiek jako pisarz, dziennikarz, lub „społecznik" zaczyna się wybijać, zaraz go otoczą życzliwą atmosferą poparcia, zgłuszą krytykę czy niechęć — i będą czynili wszystko, co mogą, aby z człowieka tego zrobić swojego działacza i propagandystę. Natomiast u nas tego brak, bywa zaś niekiedy całkiem odwrotnie...

Tę rację i ten wzgląd należy sobie wziąć naprawdę do serca, choć wspomnieliśmy tu o tem tylko jakby mimochodem. Dużo bowiem od tego zależy rozwój prasy katolickiej i literatury.

W dziele zaś samej akcji katolickiej czasby już naprawdę, aby ją więcej ożywić i nadać jakiś rozmach, bo za dużo się dyskutuje i wałkuje „akcję", brak zaś akcji istotnej, która utyka na mieliźnie dezorjentacji.

Simplex.

Czy zakon Trzeci jest jeszcze zawsze nowoczesnym środkiem duszpasterskim?

(Dokończenie).

Jeden z bardzo gorliwych kapłanów upatrywał w Trzecim Zak. idealny środek duszpasterski, ale po długiej w nim pracy przekonał się, że trudno coś zrobić z jego członków. Kiedy chce się ich pozyskać np. dla misyj kolejowych lub innego apostolstwa, musi kapłan zdać sobie sprawę z tego, jak mało ma ludzi, których można użyć przynajmniej jako pomocników. Są to po największej części dusze proste, nieśmiałe, nie znające świata i życia, które interesują się tylko w wysokim stopniu religją, cieszą się z każdej uroczystości kościelnej i z każdej sposobności uzyskania odpustu. Trzeba nimi opiekować się i w Zakonie Trzecim, kiedy się w nim znaleźli, ale przez to jeszcze nie spełnia się zadania tegoż Zakonu, jak je pojmował jego założyciel i pojmuje Kościół. Chodzi o to, jak można pozyskiwać dla niego nowych członków, któryby chcieli dążyć do urzeczywistnienia jego ideału?

Według reguły, powinno przyjmować się tylko osoby, które ukończyły czternasty rok życia, „odznaczają się dobremi obyczajami i zgodliwym charakterem, są wierne wyznaniu katolickiemu, posłuszne Kościołowi rzymskiemu i Stolicy Apostolskiej". Na to trzeba zwracać największą uwagę przy przyjmowaniu członków. Nadto musi być nadzieja uzasadniona, że będą poważnie dążyć do stanu doskonałości. Zakon Trzeci nie jest zarezerwowany dla pewnych klas społecznych; przeciwnie, powinni w nim skupiać się ludzie wszystkich stanów i zawodów, bogaci i ubodzy obu płci i różnego wieku Nie bez przyczyny uwydatnia reguła główne zarysy ideału rodzinnego. Pożądane są osoby, żyjące w związkach małżeńskich, ale też wolnego stanu, czy to przygotowujące się do życia klasztornego, czy też do małżeństwa, czy żyjące w świecie w dziewictwie do śmierci. W najnowszych czasach pracuje się w wielu miejscowościach nad wykształceniem m ł o d z i e ż y f r a n c i s z k a ń s k i e j w Trzecim Zakonie, albo w najściślejszym z nim związku.

Ponieważ w nabożeństwie wspólnem dusze, dążące do doskonałości nie znajdują często tego uwzględnienia, na które zasługują i do którego mają prawo, powinnoby się od czasu do czasu istotę i cel Trzeciego Zakonu stawiać w osobnych kazaniach przed oczyma parafji zgromadzonej, a także w kołach, należących do różnych stanów. Ale do tego potrzebne jest ciągłe porozumienie między kierownikiem Trzeciego Zakonu i prezesami tych związków. Przy dobrej woli obustronnej porozumienie jest zawsze możliwe. Przytem synowie św. Franciszka powinni uważać się szczerze za pomocników kleru duszpasterskiego. Jeżeli tu i ówdzie małe dotąd osiągnięto rezultaty, można szukać tego przyczyny po części i w tem, że kierownik duchowny gminy zanadto ułatwiał sobie pracę. W mniejszych parafjach odbywa się może co roku trzy lub cztery zebrania po części tylko na to, żeby zachować formę. Gdzie indziej równają się zgromadzenia Trzeciego Zakonu mniej lub więcej zwykłym nabożeństwom popołudniowym z krótkiem kazaniem i nie pozostawiają wrażeń głębszych W każdym razie chodzi w Trzecim Zakonie o coś daleko większego niż o modlitwę w bractwie.

Warunkiem koniecznym wydatnej pracy pasterskiej w Trzecim Zak. jest dokładna znajomość i zupełne przejęcie się kierownika tegoż celami. Przy kierownictwie większej gminy nie wolno uważać pracy kierownika Zakonu za czynność, którą można załatwiać prędko obok innych, ale tu potrzebna jest praca duszpasterska intensywna, poważna, ascetyczna, kolektywna i indywidualna; chodzi o to, żeby wykształcić chrześcijan czynnych w pełnem tego słowa znaczeniu, którzy mają prowadzić życie wzorowe we wszelkich dziedzinach, umieją we wszystkich stosunkach dać sobie radę z samymi sobą i swojem otoczeniem, bo panują nad sobą

i przezwyciężyli w sobie rzeczy tego świata. Powinni oni światu dzisiejszemu dawać wzór życia według ewangelji i spełniać także w życiu publicznem jak najlepiej swoje zadania, zwłaszcza w dziedzinie miłosierdzia i troski o ubogich i chorych Członkowie Zak. Trzeciego musieliby nie być dziećmi św. Franciszka, gdyby w tym kierunku nie odczuwali wewnętrznej potrzeby działania. Rzeczywiście w ciągu wieków wyrosły z tego Zakonu niezliczone stowarzyszenia, które uczyniły zadaniem swego życia spełnianie dzieł miłosierdzia. Naturalnie musi kierownik starać się o to, żeby wszystko działo się w najściślejszem porozumieniu z odpowiedniemi związkami kościelnemi, a najlepiej przez pracę członków w tych związkach. Zakon Trzeci nie powinien zabierać parafjanom sił najlepszych, ale je wychowywać i dopomagać do ich rozwoju, o ile to jest w jego mocy[1]).

Na pytanie więc: „Czy Zakon Trzeci jest jeszcze zawsze nowoczesnym środkiem duszpasterskim?" — trzeba dać odpowiedź stanowczo potwierdzającą po trzeźwem rozważeniu stosunków rzeczywistych, — trzeba tylko sprawiedliwie oceniać jego zadania i cele i w jego pracy brać udział. Dobrze kierowany Zakon Trzeci, skupiający w sobie dusze, dążące do doskonałości, jest pożądany i w najmniejszej parafji jako wyższa szkoła życia ascetycznego. Jest on środkiem dobrze wypróbowanym i daleko rozszerzonym, który wymaga tylko dzisiaj odpowiedniego odświeżenia, aby swą siłę wychowawczą rozwijać w duszach katolickich.

Do tego celu nie wystarcza praca organizacyjna, choćby najbardziej intensywna, dążąca do wykazania jak największej liczby. Trzeba być raczej bardzo ostrożnym w wyborze i przyjmowaniu członków, jeżeli się chce w nim wykształcić prawdziwie szlachetnych katolików. Nie wystarczą tu i kongresy i konferencje wszelkiego rodzaju, — trzeba pracować nad każdym członkiem osobno. Zresztą różne gałęzie zakonu św. Franciszka są przekonane, że ich praca nad Zakonem Trzecim nie będzie miała większego powodzenia, jeżeli nie uda się obudzić u kleru duszpasterskiego gorącej dla niego sympatji i jeżeli ten nie obejmie w szerokim zakresie zarządu tych gmin zakonnych. Może ten artykuł przyczyni się do tego, że u kleru świeckiego zniknie niejedno uprzedzenie przeciw temu staremu i czcigodnemu środkowi duszparsterskiemu, chociaż widzi, że ten może jeszcze tu i ówdzie nie spełnia dobrze swych obowiązków. W każdym razie można z nim wiele zrobić, jeżeli da się w nim obudzić upragnionego ducha.

Ale i samemu kapłanowi, który wstąpi do Trzeciego Zakonu, może on dać dużo dobrego. I kapłan świecki ma obowiązek święty dążenia w świecie do doskonałości chrześcijańskiej. Otóż reguła Trzeciego Zakonu może mu w tem być rzeczywistą podporą, jeżeli potrafi wniknąć głęboko w jej ducha. Pewien pobożny kapłan tercjarz powiedział: „Jeżeli kładąc się do snu, widzimy na sobie szkaplerz i pasek św. Franciszka, nasuwają nam one niejedną myśl dobrą". — Prawdziwy kapłan tercjarz nie może stać się przemysłowcem duchownym, u którego pierwszą rolę grają sprawy materjalne, finansowe i organizacyjne. Prawdziwego syna św. Franciszka w szacie duchownej nie można sobie przedstawiać jako duchownego gwałtownika: on nie chce panować, tylko służyć. Kto należy wewnętrznie do Zakonu Pokuty, nie będzie mógł być zaliczony do kapłańskich typów „estetycznych", wszelki zbytek w sprzętach i sposobie życia nie dałby się pogodzić z regułą tego Zakonu. Kto przejął się duchem św. Franciszka, jest wreszcie kapłanem ducha wesołego, który coraz głębiej wnika w tajemnicę „prawdziwej radości franciszkańskiej" i znajduje w miłości ku bliźnim swe szczęście kapłańskie na ziemi. Byłoby rzeczą pożądaną, żeby Zakon Trzeci znalazł wstęp już do seminarjów duchownych, bo wtedy młodzi kapłani nauczyliby się go cenić i jego gminami kierować.

X. N.

[1]) Bardzo dobre wskazówki podaje kierownikom dziełko X. Holzapfel'a „Die Leitung des Dritten Ordens" (München 1925).

Przezorność

„Każdy dzień jest budowniczym albo burzycielem przyszłości".

Przezorność jest mądrą doradczynią człowieka. Ona mu jego los gotuje, ona zbiera ziarno do ziarnka na chleb jego przyszłości, ona zabezpiecza mu starość i daje jej pewne schronienie. Przezorność jest matką dobrobytu. Nie da się skusić ponętom przejściowym, które łatwo i prędko zabierają i pochłaniają pieniądze. Swym dalekim wzrokiem obejmuje dale nieznane życia i dla nich pracuje. Poczyna się z lęku niepewności. Nie znosi ruchomego gruntu pod nogami i stara się go umocnić.

Przezorność jest cechą dojrzałości.

Łączy się ona z innemi zaletami charakteru i wraz z niemi decyduje o życiu człowieka: poprzestawanie na swojem — to jedna; panowanie nad sobą — to druga; wytrwałość — to trzecia.

Tam, gdzie ona rządzi, dzieje się dobrze. Człowiek przezorny nigdy nie znajdzie się w położeniu materjalnem bez wyjścia. Jest przygotowany i na takie złe godziny życia i dzięki swej przezorności może je przetrwać. Ma odłożony grosz i nie jest mu straszną ani choroba, którą łatwiej zwalczać, gdy się posiada środki, ani starość i niedołęstwo. Człowiek przezorny miłuje swoją niezależność, którą sobie zawdzięcza i jest takim zwykle do końca życia. Ma swój kapitalik i nie potrzebuje na starość niczyjej łaski.

Każdego człowieka pracy stać na składkę miesięczną, choćby 3 złotych, a która mu już przyszłość spokojną zabezpiecza. W P. K. O. można otrzymać polisę ubezpieczeniową, zobowiązawszy się opłacać raty w wysokości począwszy już od 3 złotych miesięcznie. I człowiek ma już spokój. Rodzina w razie śmierci otrzyma pełną sumę ubezpieczeniową. W razie śmierci ubezpieczonego spowodowanej wypadkiem, P. K. O. wypłaca rodzinie podwójną premję. P. K. O. ubezpiecza na życie bez badania lekarskiego, przyczem czynność tę można załatwić w każdym urzędzie pocztowym, który też udzieli potrzebnych wyjaśnień.

Nauka św. Bellarmina o prawach i obowiązkach panującego

(Ciąg dalszy).

Nie brak bowiem panujących, którzy osobiście są nawet bardzo pobożni, lecz grzeszą tem, że nie znają grzechów swoich ministrów i urzędników, obojętnie patrzą, gdy prawo w państwie jest łamane, a sądy nie spełniają swego zadania ze zgorszeniem narodu. Nie usprawiedliwi króla jego pobożność, dlatego winien często nad tem się zastanawiać i badać, czy i w jaki sposób urzędnicy spełniają swe obowiązki. Spowiednik tedy nie może zadowolnić się spowiedzią

króla jako osoby prywatnej, zwłaszcza gdy publicznie jest wiadome, że urzędnicy działają na szkodę państwa. W tym też kierunku ma działać spowiednik, by uformować sumienie społeczne króla. Nadając królowi pokutę, do takich czynów należy go zobowiązać, któremi mógłby zadość uczynić Bogu i państwu. Spowiednik niech nie będzie częstym gościem na dworze i niech nie miesza się do spraw dworskich, bo wówczas z lekarza stanie się dworzaninem, a wtedy nie wyjawi królowi całej prawdy.

Król, aby dobrze mógł rządzić, powinien posiadać wiele cnót, a zwłaszcza miłość ojcowską. Z tą cnotą są złączone a raczej z niej wypływają inne cnoty; jedne z nich są wspólne z narodem, inne natomiast są właściwe królowi, poniekąd wspólne z Bogiem. Do pierwszych należą cnoty główne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo, wstrzemięźliwość; do drugich: mądrość, dobrotliwość, łaskawość, miłosierdzie, wielkoduszność.

Król winien otoczyć ojcowską miłością naród, którym rządzi. Król tem różni się od tyrana, że tyran w rządach państwem szuka własnej korzyści, a król dobra narodu; dla tyrana podwładni są jakoby niewolnikami, a dla króla synami. Stąd Rzymianie, aby zaznaczyć, że rządcy otaczają ich opieką ojcowską, nazywali senatorów patres conscripti, a kiedy władza rządowa za Augusta przeszła na jednego cesarza, ten otrzymał miano pater patriae; cesarz August chlubił się tym tytułem i chciał, by tak go nazywano, o czem wspomina Horacy: „Hic ames dici pater, atque princeps". Państwem należy kierować na wzór rządów Bożych, a dla Boga jedynie miłość jest prawem. Władca jako ojciec winien czuwać, by podwładni nie byli uciskani podatkami ani gnębieni przez urzędników; gdy król w rządach swoich kieruje się miłością, naród odwzajemnia się miłością, bo miłością miłość się zdobywa, dlatego kto chce władztwa pewnego i trwałego, niech się stara, by obywatele i żołnierze i wszyscy poddani zrozumieli, że władca ich po ojcowsku rządzi. Gdy tedy przyjdzie konieczność większych wydatków państwowych, naród dobrowolnie je złoży, by oszczędzić swemu władcy trudów. Siła bowiem państwa nie polega na dobrach materjalnych, lecz na prawym charakterze obywateli i na jedności spojonej wzajemną miłością. Taką miłość dla swego narodu okazał Mojżesz, gdy wołał do Boga: „Albo im odpuść winę, albo jeśli nie uczynisz, wymaż mię z ksiąg Twoich" (Exod. 32, 31).

Roztropność konieczną jest w rządach narodami, również i dlatego, by władca umiał sobą kierować. Dawid przeto prosi Boga o dar roztropności dla syna Salomona: „Niech ci też Pan da roztropność i zmysł, abyś mógł rządzić i strzec zakonu Pana" (I Paral. 22, 12). Kto nie umie sobą rządzić, nie będzie dobrze rządził narodem. Konieczną jest taka roztropność, która uczy zachowania prawa Bożego. Roztropność bowiem dobiera środki do celu: celem naszym jest życie wieczne, a środkiem doń jest zachowanie przykazań Bożych. Roztropność taką nazywa Duch Św. roztropnością sprawiedliwych i odróżnia ją od roztropności ciała, która prowadzi do śmierci wiecznej (Rom. 8, 6). Roztropność tego świata dba o rzeczy ziemskie, a zaniedbuje wiecznych, i dlatego utraci jedno i drugie. Taką fałszywą mądrością powodowa-

W MURACH „SEMINARJUM ZAGRANICZNEGO"

Przedni to był dzień zimowy, kiedy w Nakle nadnoteckiem siadałem w sanki obok X. rektora i przez białym puchem otulone pola pomknęliśmy ku Potulicom, co drzemały sobie, przykucnięte do ziemi, za niedalekim pagórkiem, za bliskim srebrzysto-seledynowym laskiem. Pod wtór dzwonków, przytroczonych do rasowych karoszów, opierając się w pęd świeżego powietrza i lśniącą biel od której aż się mrużyły oczy, wnet ogarnięty czarem prastarego, ogromnego parku, poddawałem się przedziwnemu urokowi, który tem dogłębniej działał na duszę mieszczucha, zgłodniałego za tego rodzaju silnemi wrażeniami. A tu już wyłania się biały pałac, rozwierają się podwoje, herbami dostojnemi znaczone i chłonie nas przestronna przedsień. Cisza aż drażni w uszach, nic nie zdradza, że żyje tu i bije kilkadziesiąt młodzieńczych serc. Spokój dokoła, jak przystało na Dom nowicjacki.

Jest właśnie pora obiadowa, więc czas śpieszyć do jadalni, przylegającej zaraz do przedsionka. W mig okiem ogarniam gromadkę młodych: klerycy w sutannach, a częściowo i w kurtkach, bracia skromnie przyodziani, bez habitów. Czyta się o świątobliwym zakonniku Katarzyńcu, życiorys niedawno wydany. Słuchając i patrząc i jedząc, zasnuwam się równocześnie w przędzę wspomnień, które falą całą mnie nachodzą.

Więc to jest zaczątek tego zgromadzenia, które wykluwało się i powstawało na moich oczach. Pamiętam, kiedy wróciłem latem 1927 r. z objazdu po Rumunji i X. Kardynałowi-prymasowi przedkładałem prośbę bisk. Michała Robu z Jass o księży-duszpasterzy dla Polaków, wtedy X. Kardynał-prymas rozwiódł się o potrzebie osobnego zgromadzenia zakonnego, któreby się poświęciło wyłącznie duszpasterstwu naszych rodaków zagranicą. „Projekt ustaw mam już gotowy, mówi gorąco X. Prymas, jadąc do Rzymu, przedłożę go Ojcu św., a wracając przyjrzę się podobnemu zgromadzeniu włoskiemu". Tymczasem upłynęło kilka lat i jakoś nic, widocznie X. Kardynał-prymas powtarzał sobie często za ewangelją: „Non habeo hominem". Aż wreszcie znalazł. Niedaleko trza go było szukać. W Poznaniu uczył w seminarjum nauczycielskiem, a że mimo przedziwnego zrównoważenia junakiem był, którego coś ciągle ponosiło na dalekie i szerokie rozłogi świata, a że mimo pracy nauczycielskiej w mieście, pociąg miał do duszpasterstwa i między prostym ludem, z którego syn bogatego gospodarza kujawskiego pochodzi, a że objazdami swojemi po puszczach brazylijskich i pampasach argentyńskich i nizinach urugwajskich w pogoni za duszami dokonał rekordowego wyczynu, więc chyba będzie najstosowniejszy. Stało się. Po zbadaniu całej kwestji duszpasterstwa zagranicznego w Niemczech i we Włoszech porzucił szeregi świeckiego duchowieństwa, przywdział „habit" i oto jako rektor i mistrz nowicjatu przewodzi tej gromadzie młodych, których najchętniej nazywa „podchorążymi Bożymi".

W ciągu kilku dni mimo rozjazdów miałem nieco czasu, by im się przypatrzeć. Stosowne to miano tych „podhorążych Bożych", bo X. rektor Ignacy Żegota Posadzy, zażegł między nimi jako mistrz nowicjatu nie tylko ducha pobożności, ale i żołnierskości. Rygor, posłuch, samokontrola, skupienie i zapał na modlitwie, ochoczość w podejmowaniu umartwień, ale równocześnie dziarskość postawy, rączość w pracy fizycznej — jaka to uciecha było patrzeć na tych mło-

ny Kajfasz skazał Chrystusa na śmierć, by Rzymianie nie przyszli i nie wzięli miasta i narodu. Rzymianie jednak przyszli i miasto zburzyli (Jan 11, 48).

Sprawiedliwość w podwójnem znaczeniu może być pojęta. W ogólnem pojęciu oznacza ogół wszystkich cnót. W tem znaczeniu sprawiedliwym jest każdy człowiek uczciwy. O takiej sprawiedliwości mówi Pismo św. o Zacharjaszu i Elżbiecie: Byli oboje sprawiedliwymi przed Bogiem, chodząc we wszystkich przykazaniach (Łuk. 1, 6). W znaczeniu szczegółowem sprawiedliwość jest to cnota, która normuje wzajemne stosunki między ludźmi. Sprawiedliwość w najszerszem pojęciu konieczną jest królowi. Obrzydliwi królowie, którzy źle czynią, bo sprawiedliwością umacnia się stolica (Prov. 16, 12). Będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi (Jerem. 23, 5). Nawet poganie domagają się od króla sprawiedliwości i uczą, że władca ma być najlepszym człowiekiem i wzorem wszelkich cnót. Arystoteles chwali tych, którzy wybierali króla z najlepszych obywateli, a Ksenofont powiada, by władztwa nikomu nie dawać, kto nie jest lepszym od tych, którymi ma rządzić. Seneka pisze, że najszczęśliwsze są te narody, u których nikt nie może mieć władzy tylko ten, kto jest lepszy. Z logicznego rozumowania wypływa, że ten, kto innym przewodzi, winien być doskonałym pod każdym względem. Król jest głową narodu, a jak w głowie mają siedzibę wszystkie zmysły, tak on winien posiadać wszystkie cnoty. Pismo św. nazywa królów pasterzami, tak np. zowie Dawida, Cyrusa (Is. 44, 28; Ezech. 34, 23). Podobieństwo to oznacza, że władca tak ma górować cnotami nad całym narodem, jak człowiek, z tego powodu, że jest obdarzony rozumem, góruje nad trzodą, którą pasie. Zwierzchnik na ziemi jest jakoby zwierciadłem, w które wszyscy podwładni wpatrują się i starają stosować się do jego obyczajów, dlatego niech będzie zawsze sprawiedliwy, trzeźwy, pobożny, a wówczas wielu poddanych pociągnie do cnoty, a sam będzie miał chwałę i zasługę u Boga, a przeciwnie, jeśli nie jest religijny, zgubę sobie gotuje i podwładnym. Król jest najwyższym sędzią w państwie, przeto sam ma być niewinny, a wtedy może śmiało innych karać. Jeżeli bowiem sam jest winny takich przestępstw, za które skazuje na kary, tem samem i siebie potępia. Albowiem w czem drugiego sądzisz, samego siebie potępiasz, bo toż czynisz co osądzasz (Rom. 2, 1).

(C. d. n.) *X. Grabowski.*

Ubique... sexus...

O rzeczach „innego zakonu“ [1]).

Zapewne, sprawę seksualnych szkopułów i właściwego uświadomienia w tym względzie, czyli sprawę roztropnego uświadamiania młodzieży w zaraniu budzenia się u niej zainteresowania rzeczami *sex*'u, należy wziąć trzeźwo i odważnie do programu wychowania, musi się jednak sprawy te traktować bardzo ostrożnie, taktownie i z psychologiczną umiejętnością. — Kreślę kilka słów na ten temat, nawiązując do wywodów p. t.

[1]) Por. dwa art. p. t. „Rzeczy, o których się nie mówi“..., w Nrach: 8-ym z 19 lutego b. r., i 23-im z 4 czerwca.

dzieńców, jak pod ich żylastemi ramionami waliły się drzewa parkowe, ustępując miejsca warzywnikowi — i radosna ochoczość do podejmowania trudów. Uderza w doborze młody wiek, uderza i celowość, która ma wybrzmieć w samowystarczalności. Więc obok 20 kleryków, mających oczywista maturę (bez matury się nie przyjmuje), mających i najlepsze świadectwa, jest tu 30 braci, przedstawicieli najrozmaitszych zawodów. To też wielki Dom nowicjacki, na jaki zamienia się powoli stary pałac, oraz stumorgowy park wraz z ogrodem już teraz obywają się niemal zupełnie bez pomocy obcych rzemieślników. Boć między braćmi znachodzi się nie tylko malarzy i ogrodników i elektrotechników tak potrzebnych w nowocześnie urządzonym domu, pomijając innych koniecznych, ale i kierowców i fotografów i „last not least“ składaczy. Tak i niezadługo zakaszą oni rękawy, bo już maszyny drukarskie zakupione, już okładka na „Głos Seminarjum Zagr.“ narysowana przez brata-rysownika i odbita przez brata-litografa, już „Droga pielgrzymów“, rozproszona po Polsce, czeka na drugi nakład, już autorzy zgłaszają się po oferty na tłoczenie swoich dzieł. Nowoczesne to zgromadzenie w nowicjacie już podkreśla wybitne znaczenie tego „labora“, które Jezus w Nazarecie w tak uroczym przekazał nam przykładzie.

Przebiegając sale i cele obszernego gmachu, począwszy od kaplicy i pracowni X. rektora, zdobnej wspaniałemi trofeami brazylijskiemi, aż do podziemi, gdzie mieszczą się obok kuchni i warsztatów, potężne piece-ogrzewalnie, powtarzałem sobie: Jaka to była piękna i praktyczna myśl ś. p. Fundatorki, żeby pałac, któryby stał przez całe miesiące pustkami, na tak święty, a zarazem demokratyczny poświęcić cel! Toć wśród tętna tych młodych serc ożyły dopiero te mury i zakwitły pracą i modlitwą, które promieniować będą na całą Polskę, a nawet na cały świat polski i docierać do wszystkich większych skupisk polskich, zagubionych choćby wśród śniegów Kanady czy pinjorów brazylijskich czy puszcz peruwiańskich!

Prawdziwe „monumentum aere perennius“ stawiła sobie hojna dobrodziejka ś. p. Aniela z Zamoyskich Potulicka (ur. 1861 r. w Londynie, zmarła 17 października 1932 r. w Potulicach) [1]). Z fundacji, przeznaczonej głównie na zaopatrywanie uniwersytetu lubelskiego, opartego o potulicki obszar 22.000 morgów brandenburskich, przeznaczyła ona pałac i 100 morgów parku, oraz 500 zł miesięcznie na cele Seminarjum Zagranicznego [2]). Doczekała się świątobliwa hrabina jeszcze tej radosnej chwili, kiedy X. Kardynał-prymas po długiem oglądaniu się za stosownym domem nowicjackim, na jej wyraźne zaproszenie przysłał pierwszy zastęp tych przyszłych pionierów duszpasterstwa zagranicznego. Jesienią 1932 r. zaroiło się od nich w pałacu-klasztorze, w grudniu sam dostojny Założyciel ze wzruszeniem obłóczył ich w suknie zakonne i odtąd pod jego troskliwem okiem prymasowskiem i energicznym, ale ojcowskim zarządem młodego X. rektora i mistrza nowicjatu przędzie się i snuje ta nowoczesna tkanina dziejowa naszej pracy duszpasterskiej, tworzy się ten nowy odcinek frontu Chrystusowego, rzuca się podwaliny pod gmach, który ma wyrastać nie tylko w przestrzeń wieków całych, ale ma być wzorem dla innych narodów katolickich. *X. N. Cieszyński.*

[1]) Por. „Roczniki Katol.“ t. XI, str. 448 p.

[2]) Nieocenioną pomocą dla Domu jest życzliwy p. Radzimiński, Dyrektor Fundacji, wielką wygodą pobliskie Suchary XX. Pallotynów, skąd przyjeżdżają gorliwi spowiednicy nowicjuszów.

„Rzeczy, o których się nie mówi", nie po to, by się przeciwstawiać stawianiu tej kwestji na tapecie rozważań, ale w tym celu, żeby pewne punkty — już nie „uwypuklić", jak to sobie brał za cel Autor odnośnego artykułu, zamieszczonego w Nrze poprzednim, t. j. 23-im Gazety — lecz nieco do nich dodać.

Co do pierwszego artykułu z Nru 8-go, można chyba to jedno mieć zastrzeżenie, iż tam Autor w jednym punkcie może za ryzykownie przemawiał na korzyść ewentualnego stosowania zbiorowego uświadamiania dzieci, w czem zresztą nie postawił kategorycznego twierdzenia, tylko wyraził możliwość. Pozatem zupełnie spokojnie podpisaćby można owe wywody, podkreślające mocno konieczność oparcia się w pierwszym rzędzie na pierwiastku religijnym.

Natomiast co do artykułu drugiego, w paru punktach trudniejby było tego samego być zdania.

Nie rozumiem, dlaczego np. rodzicom nie możnaby „powierzyć zadania" umiejętnego uświadamiania dzieci? Kiedy nawet wyraźnie mówi o tem encyklika Ojca św. „*Divini illius Magistri*" — o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, że „tej naprawdę trudnej misji mogą się podjąć tylko ci, na których Bóg nałożył obowiązek wychowania dzieci, połączony z odpowiadającemi temu obowiązkowi łaskami"[*]) — a tymi przecież w pierwszym rzędzie są rodzice! Rozumie się, że nie jest to *ex cathedra* orzeczenie Stolicy Apostolskiej; ale jednak jest to zdanie wyrażone na pewnych i najsolidniejszych podstawach. To, że rodzice „są tu zanadto skrępowani, nie mogą bez obłudy dość stanowczo ostrzec przed ekscesami erotycznemi" i t. d. — uważam za twierdzenie bezpodstawne, a w każdym razie przynajmniej przesadzone. Niestosowne jest też porównanie o graczu w karty, palaczu czy alkoholiku... Autor bowiem nie bierze pod uwagę pierwiastka religijnego w życiu rodzinnem (choć przecież niewątpliwie uznaje go), oraz sakramentalnych łask czy łaski małżeństwa, a przecież to jest pierwszorzędnie ważne! Byłby to błędny pogląd, gdybyśmy sądzili, że ojciec czy matka nie może mówić o rzeczach seksualnych z synem czy z córką; w takim razie nie byłaby to ani wstydliwość naturalna ani wyłącznie obłuda, ale nerwowa anomalja i fałszywe przeczulenie. Twierdzenie Autora byłoby może zrozumiałe przy tołstojowskim poglądzie na małżeństwo, że jest ono tylko ulegalizowaną prostytucją i niczem więcej! Ale z takimi apostołami czystości i wstrzemięźliwości, jak Tołstoj, Schopenhauer, czy Nietzsche (ten także...) — lepiejby było, żebyśmy sobie raz dali spokój...

Uświadamianie zaś „przez osoby starsze, poważne, obce krwią uświadamianym, nie żyjące w związkach płciowych", jak chce szan. Autor, może się okazać tyleż samo wartem, co i przysłowiowe „uświadamianie" panien na wydaniu przez tradycyjne ciotki... Owszem, to są dobre kwalifikacje, które Autor wylicza, ale to nie jest idealny typ „uświadamiaczy".

Na tę „pewną dozę sceptycyzmu i pesymizmu" również bez zastrzeżeń nie można się pisać, a tem bardziej nie jest na miejscu „schopenhauerowski duch"... Nie jest bowiem złem sam *sexus* i nie jest podstępem djabła, jak twierdził Schopenhauer, tak jak materja w sobie nie jest czemś złem czy dziełem szatana, „boga ciemności", ale zło tkwi w złem używaniu i nadużywaniu tych rzeczy, tudzież źródłowo w zepsutej woli ludzkiej. Ów pesymizm może się zdawać usprawiedliwionym na podstawie niektórych powiedzeń św. Pawła czy wogóle Pisma św., ale to się tylko „zdaje". Nie należy zaś zapominać o przeciwnych powiedzeniach, a choćby o tem, że „małżeństwo — to sakrament wielki" Nie trzeba więc dopatrywać się tylko zmysłowości: bo nieprawda, że panuje „*ubique sexus*"... Wszak i w małżeństwie i w rodzinie — to nie są tylko istoty płci męskiej i żeńskiej, samce i samice — ale są głównie l u d z i e! Związki te więc mają charakter ludzki, a nie tylko płciowy! A że są wyjątki (liczne nawet) i nadużycia — to nie narusza reguły i zasady.

To właśnie potrzeba najbardziej podkreślać w wychowaniu i także na stromym i trudnościami najeżonym odcinku uświadomienia w rzeczach seksualnych. Dlatego właśnie potrzeba jak najwięcej chrześcijańskiego optymizmu i ludzkiego rozeznania, a nie „sceptycyzmu i pesymizmu". W młodym człowieku przecież najpierw budzimy człowieka, a potem dopiero mężczyznę czy niewiastę. Trzeba więc odrazu ugruntowywać w nim wzniosłą świadomość człowieczeństwa i zasady: że ta wzniosła jego jaźń wspiera się na chwiejnych podkładach strony smysłowej, ale ma możność przy Bożej pomocy utrzymać się na wyżynie godności ludzkiej. Nie wolno degradować się z tej godności i pogrążać w zezwierzęceniu, ale zadaniem człowieka jest „podbijać ciało w niewolę ducha" przez odpowiednie zachowanie zasad etyki Samem budzeniem „wzgardy" dla seksualjów i zwykłem klasyfikowaniem tych rzeczy wogóle jako czegoś z gruntu złego i poniżającego, skutku wychowawczego nie osiągniemy, wniesiemy rozdźwięk w wewnętrzny świat człowieka młodego i osiągniemy to, że on straci do nas zaufanie. Ale przez umiejętne oświetlanie tych rzeczy już u młodocianego człowieka, przez dodawanie mu otuchy, porządkowanie stopniowe światopoglądu ściśle według religji, osiągniemy skutek właściwy.

Wreszcie, gdy chodzi o rzeczy drugorzędne, końcowe „tezy" Autora są raczej arbitralne, niż rzeczowe. Czyż np. istotnie aż 60 procent kobiet jest płciowo „neutralnych"...? Wątpię. — A dalej co do mężczyzn, to nie są normalne stany rzeczy, o których Autor wspomina. Nie chcę jednak wchodzić tu w szczegóły i nic więcej nie dodaję do tych uwag.

Reasumując tylko całą sprawę, dodajmy i to podkreślmy, że właściwa droga uświadomienia w rzeczach seksualnych jest ta, aby w m ł o d y m c z ł o w i e k u w y r o b i ć c n o t ę w s t y d l i w o ś c i, r o z u m n ą i ś w i a t ł ą ś w i a d o m o ś ć g o d n o ś c i l u d z k i e j, r z e t e l n y c h a r a k t e r i h a r t w o l i, z r ó w n o c z e s n e m u g r u n t o w y w a n i e m z a s a d e t y k i i p o c z u c i a o d p o w i e d z i a l n o ś c i

A. B.

*) Jego Świątobliwości Piusa PP. XI — Encyklika etc („Divini illius Magistri") z dnia 31 grudnia 1929 r. Nakładem Kancelarji Prymasa Polski. 1932. Na str. 64 n. 63.

Sprawa słowiańska w Kościele

(Dokończenie) [1])

Wśród Słowian w Kościele, gdyby na zachodzie nie wytępiono obrządku rzymsko-słowiańskiego, byłyby dwa równorzędne obrządki: rzymski i grecki, co wypłynęło z ówczesnych stosunków. Ponieważ św. bracia na teren misyjny na Morawach nie przyszli pierwsi, lecz wezwani dopiero do obrony przed zachłannością niemiecką, więc musieli się ze względów praktycznych sami trzymać obrządku rzymskiego, który dalej uczniowie ponieśli do Czech i do Wiślan, a sami św. bracia w swych rzymskich podróżach zanieśli go na południe. Gdyby Bolesław Chrobry, zamiast znosić język sło-

[1]) Vide Nr. 16 „G. K." z 16 kwietnia b. r. str. 186.

wiański w Krakowie, był tego biskupa uposażył tak, aby mógł, jak później zakon św Dominika i Franciszka, przenikać poza Kijów ze swym rzymsko-słowiańskim obrządkiem, dziś nam nawet w głowach nie mogłoby się zmieścić, jakby wówczas stosunki kościelne były się ułożyły odmiennie od obecnych — nie byłoby żadnego sporu polsko-ukraińskiego.

S. p X. Szcześniak Władysław jeszcze w r. 1904 VI napisał książkę: „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej“ (Warszawa). Dziś może zmieniłby swój końcowy wyrok i może przerobiłby całe dzieło, gdyż tymczasem 1917 r. przy restauracji Wawelu odkopano pierwszą katedrę biskupią w stylu, jak twierdzi p Dr. Marjan Gumowski, morawskim, t. j. przedromańskim; jest to budowla mała o 5 m. średnicy, z kamienia surowego, na kole z czterema łukami, wysoka z latarnią; takie kościółki w X i XI w. budowano na Morawach i w Czechach; Długosz wspomina ten kościółek dwukrotnie, wyrażając się o budowie, że jest „more vetusto et graeco“ — p. dyr. Gumowski pisał o nim dwukrotnie w „Przeglądzie Powszechnym“ 1927 I i 1928/VII (str. 129). Dr. Gumowski jako numizmatyk znalazł drugi poważny dowód, że ów biskup krakowski był rzymsko-słowiańskiego obrządku, mianowicie denar Bolesława Chrobrego, na którym w otoku jest imię Bolesław wypisane cyrylicą, a na odwrotnej stronie jest obraz tej pierwszej katedry biskupiej.

Niedawno ubył nam także ważny argument. Biskupstwo krakowskie aż do ostatniej reorganizacji kościelnej miało przywilej, że było bezpośrednio podległe Stolicy Apostolskiej Ciekawa kwestja, dlaczego Bolesław Chrobry przy kanonicznej erekcji także tego biskupstwa nie poddał prymasowi gnieźnieńskiemu? Rzecz oczywista, że stolica biskupia, która już 30 lat przedtem miała biskupów, choćby regionarios, przysyłanych wprost z Rzymu, a będących niejako następcami św. Metodego, legata apostolskiego, nie mogła być poddana miejscowej hierarchji — katalog biskupów krakowskich już pod r. 970 wymienia pierwszego Prohora — obecnie po odkopaniu katedry w stylu morawskim i znalezieniu denara z napisem cyrylickim można tego Prohora tylko tak pojmować, że to był biskup-regionarius czyli misyjny rzymsko-słowiański, którego Rzym przysłał, skoro liczba kleru i wiernych tak się rozrosła, że dla nich taki biskup okazał się potrzebny.

Można żałować, że ś. p. X. Szcześniak przy swej erudycji miał tak mało intuicji historycznej i gorliwie zbijając fantazje zwolenników obrządku słowiańskiego, zapędził się za daleko, nie przeczuwając, co już niedaleka przyszłość wykryje — koniec jego wywodów jest taki: „obrządek słowiański w Polsce jest zwyczajną baśnią historyczną. Co więcej, kiedy rozważam nastrój duchowy zwolenników tego obrządku — takich Regenvolsciusów, Friese'ów, Maciejowskich, Gumplowiczów — bierze mnie chęć nazwania całej tej sprawy obrządku słowiańskiego w Polsce wielkiem kłamstwem historycznem“. Wielką zasługą X. Szcześniaka jest udowodnienie, że na Morawach św. Cyryl i Metody według dokumentów mogli mieć tylko rzymsko-słowiański obrządek, a więc nie miał słuszności ani Hus, wprowadzając kielich i odwołując się na apostołów słowiańskich, ani jego polscy sympatycy. Razi u X. Szcześniaka taka niechęć dziwna do słowiańskiego obrządku, przejęta chyba nieświadomie od Niemców, że kilkakrotnie powtarza, iż „Rzym miał już dość słowiańskiego obrządku, który mu wiele kłopotów przysporzył“; - więc to św. Metody był awanturnikiem, a biskupi niemieccy niewiniątkami i dlatego Stefan VI przeciw wszelkim zwyczajom kurjalnym skasował przywilej, który Hadrjan II nadał, a Jan VIII zatwierdził i rozszerzył?

Szereg poważnych uczonych dziś już przyjmuje, że legenda Metodjańska o chrzcie księcia Wiślan ma być rozumiana dodatnio — tak Potkański i Dr. Feliks Koneczny w „Dziejach Rosji“, tak Dr. Gumowski w przytoczonych rozprawach w „Przeglądzie Powszech.“ Są inni hiperkrytycy, którzy twierdzą, że niema śladu jakiejś misji metodyjskiej w Krakowie; — zaczekajmy, może się znów znajdą jakieś dokumenty, które najopornejszych przekonają?

Czesi wyrobili sobie w Stolicy Apostolskiej przywilej, że w 5 dniach wolno im po słowiańsku Msze św. odprawiać — Polska w słowiańskim obrządku daleko więcej jest zainteresowana, gdyż na jej terenie robi się unję słowiańską, gdyż dziś zaczynamy podnosić zasługi naszej wielkodusznej królowej Jadwigi, która miała pomysł unijny pierwsza (1390 r.), gdy z Pragi z „Emmaus“ sprowadziła do Krakowa na Pędzichów Benedyktynów rzymsko-słowiańskich, a jej mąż Jagiełło zostawił pisemny dokument, że już wtedy unja kościelna zajmowała umysły królewskie (zob. Biskupa Likowskiego: „Unja brzeska“.

Czyby nie był czas pomyśleć też dla Polski o jakimś przywileju słowiańskim? Może Szanowna Redakcja otworzy swe łamy dla dyskusji...

X. Czesław Łukasik

Kilka słów o głagolicy

Mylne są zdania, że głagolica i cyrylica jest jedno i to samo, że głagolicę i cyrylicę wymyślił Cyryl-Konstanty, że na zachodzie ten sam alfabet nazywają głagolicą, a na wschodzie cyrylicą. Tak nie jest. Są dwa alfabety. Głagolica ma inne litery, a cyrylica inne. Cyrylicę przerobił z alfabetu greckiego Cyryl, a dla sz — szcz — i innych znaków, których w języku greckim niema, wymyślił nowe znaki Słusznie więc dlatego nazywamy alfabet ten cyrylicą. Używali go Serbowie, Bułgarzy i Rusini, a później Moskale.

Głagolica ma całkiem inne litery, a istniała już kilka wieków, zanim urodził się Cyryl. Kto ją wynalazł? Nie wiadomo. Od słowa głos, glaz, nazwano ten alfabet głagolicą. Legenda mówi, że ułożył ją św. Hieronim, który był słowianinem, rodem ze Strydonu w Dalmacji. Trudno to sprawdzić.

Faktem jest, że mszę św. łacińską mieli południowi Słowianie nad Adrjatykiem przetłumaczoną na język swój, który miał alfabet głagolicki, gdzie na Bałkanie odprawiano mszę łacińską, przetłumaczoną na język słowiański, mówiono krótko, że jest to obrządek rzymsko-słowiański.

Mszę św. łacińską, przetłumaczoną na język kroacki, a napisaną głagolicą, zatwierdził papiez Hadrjan II, a potem Jan VIII. Papież Urban VIII zatwierdza znowu liturgję rzymsko-słowiańską i każe drukować mszały głagolicą. Innocenty XI każe głagolicą drukować brewiarze.

Głagolica jest trudnym do czytania alfabetem W XIX wieku chcieli biskupi kroaccy zastąpić ją alfabetem łacińskim i nim drukować tłumaczenie słowiańskie mszy łacińskiej. Leon XIII zadecydował jednak, aby zatrzymać głagolicę, chociaż jest trudną do czytania i w 1893 roku każe drukować nowe mszały głagolickie

Każdy ksiądz kroacki może odprawiać mszę św.

albo po łacinie, albo po kroacku, stosownie do tego, jak proszą o to parafjanie, a chociaż mszę św. odprawia się po kroacku, nigdy nie było tam żadnej herezji przez 16 wieków

Gdy św. Cyryl i Metody nawracali Słowian nad morzem Czarnem, jęczących w niewoli Chazarów, przekonali się, że nie chcą oni przyjąć chrześcijaństwa dlatego, że nie rozumieją mszy w języku greckim. Wrócili więc do Salonik i postanowili przetłumaczyć mszę grecką na język starobułgarski, jakim mówiono w porcie. Cyryl na podstawie alfabetu greckiego ułożył alfabet cyrylicę.

Rościsław, książę morawski, chcąc uwolnić się od zależności niechętnych biskupów niemieckich w Passawie, prosił cesarza greckiego Michała, aby mu przysłał biskupów greckich. Michał, nie mając biskupów mówiących słowiańskim językiem, wysłał dwóch zakonników bazyljańskich Cyryla i Metodego, którzy nietylko mówili po słowiańsku, ale mszę grecką przełożyli na język staro-bułgarski.

Przybyli na Morawy Cyryl i Metody i odprawiali mszę grecką w języku słowiańskim. Sprzeciwili się temu księża niemieccy. Morawy należały do patrjarchatu rzymskiego, w którym według układów z patrjarchą konstantynopolitańskim obowiązywał obrządek łaciński. Niemcy żądali, aby Cyryl i Metody przetłumaczyli mszę łacińską na język morawski, lub przyjęli tłumaczenie jej na kroacki, zatwierdzony przez papieży

Nie chcieli się na to zgodzić Cyryl i Metody. Byli Grekami i kochali obrządek grecki. Język starobułgarski znali dobrze, a morawski był im nieznany. Z trudnością porozumiewali się nim i uczyli powoli. Chcieli mszę grecką przetłumaczyć na język morawski. Sprzeciwili się temu biskupi niemieccy i oskarżyli ich w Rzymie o herezję.

Cyryl i Metody wyprawili się do Rzymu, aby się usprawiedliwić. Papież Hadrjan dał pozwolenie odprawiania mszy greckiej w tłumaczeniu słowiańskiem w patrjarchacie rzymskim, także i na Morawach i udzielił braciom sakry biskupiej. Cyryl-Konstanty zachorował i umarł w Rzymie 878 r. Metody wrócił na Morawy, pracował gorliwie i nawrócił wielu pogan.

Oskarżony przez biskupów niemieckich, pojechał biskup Metody do Rzymu. Papież Jan VIII uznał bezpodstawność zarzutów, nadał Metodemu godność arcybiskupią i wysłał napowrót na Morawy. Metody założył swoją stolicę w Welehradzie i tam zmarł 885 r.

Duchowieństwo słowiańskie, jakie zostawił św Metody, nie miało jego roztropności. Przeniosło się do Serbji i Bułgarji, które należały do patrjarchatu konstantynopolitańskiego. Na Morawach znikła cyrylica i obrządek grecki. W Kroacji i Dalmacji pozostała glagolica i msza kroacka nadal, chroniąc ludność od zwłoszenia i zmadjaryzowania.

X. J. A. Łukaszkiewicz.

Sprawy religijne

Redemptoryści po dwóch wiekach. Założycielem tego zakonu był, jak wiadomo, św. Alfons Marja de Leguori, ur. w Marianella di Cagodimente (koło Neapolu) 27-go września r. 1696. Sławny Jezuita św. Franciszek di Gironimo, przyjaciel rodziny, wziął nowonarodzonego na ręce, poczuł w sobie ducha proroczego i rzekł: „Dziecię to będzie miało życie bardzo długie, nie umrze przed rokiem dziewięćdziesiątym; będzie biskupem i uczyni wielkie rzeczy dla Chrystusa“. Proroctwo to sprawdziło się. Widziano „wielkie rzeczy“ w ciągłem apostolstwie misjonarskiem, w ciągłych pracach i poświęceniach biskupstwa, przyjętego przez posłuszeństwo, w wielkich dziełach dogmatycznych, ascetycznych, moralnych, które go uczyniły Doktorem Kościoła. Wśród tych wszystkich wielkich dzieł przyznano miejsce zaszczytne fundacji, której św. Alfons dokonał w listopadzie 1732.

Żeby dobrze ocenić wartość i żywotność owocną jego działalności, trzeba poznać czas, w którym się urodził i żył. W połowie 18 wieku powiew lodowaty herezji luterskiej oziębił ciepłą atmosferę, w której przedtem rozwijało się życie chrześcijańskie i skoncentrował dążenia duchowe ku sprawom materjalnym. Miejsce entuzjazmu wiary średniowiecznej zajął racjonalizm sceptyczny, ojciec obojętności religijnej, która jest zabójczą trucizną dla dusz. Był to wiek Jansenizmu. Herezja ta, która była tylko protestantyzmem zamaskowanym, wszczepiła swój jad narodom katolickim, uczyniła religję ciężarem nienawistnym, mówiąc z taktyką złośliwą o niezmienności dogmatów i rzekomej surowości etyki katolickiej.

Był to wiek Woltera. Ten spadkobierca bezbożników przeszłości i ojciec bezbożności nowoczesnej zalewał Europę swemi pismami przewrotnemi, któremi chciał zgasić ostatnie iskry wiary Wykształcił sobie uczniów we wszystkich klasach społeczeństwa, do tych należeli i przedstawiciele władzy, jak Pombas i Tanucci. Prawnicy parlamentów pracowali podstępnie nad zniszczeniem wpływu dobroczynnego Kościoła.

Ci spiskowcy zorganizowani uważali instytuty religijne za najmocniejsze zapory przeciw ich zamiarom i odważali się na wszystko, żeby je zburzyć.

Czyż wobec tego nie trzeba było uznać za marzenie, za dziwną śmiałość fundację nowego instytutu religijnego i to w takiem królestwie, jak neapolitańskie, w którem rządził jeden z wielu ministrów filozofujących?

Ale postanowienia Boże są pełne tajemnic, zasoby Kościoła są niewyczerpane i energja jego nie ulega znużeniu. Podczas, gdy wojna szalała i nieprzyjaciele sądzili, że mogą triumfować, Bóg przygotowywał im klęskę: stworzył nowych rycerzy i przysłał nowe wojska do pomocy starszym, które się dzielnie broniły. Wśród nowych wodzów i żołnierzy pojawił się Alfons ze swymi Redemptorystami, a sam Zbawiciel dał im herb najpiękniejszy: krzyż i narzędzia męki na górze Kalwarji, monogramy Jezusa i Marji, a na górze oko Boże, jaśniejące chwałą. To była ich broń symboliczna przeciw pysze rzekomych filozofów. Od tej godziny zaczęła się ich misja nieustająca, której Opatrzność błogosławiła przez dwa wieki, którą zapłodniła i rozszerzyła we wszystkich częściach ziemi.

Pamiątkę tej misji obchodzono niedawno w Kościele gotyckim św. Alfonsa, na Eskwilinie w Rzymie. X. kardynał Pacelli zestawił w wielkim zarysie szczegóły najwybitniejsze z dziejów życia i działalności Świętego. Ludność Rzymu uczestniczyła z uniesieniem w tej nadzwyczajnej uroczystości.

Z JUGOSŁAWJI. Stowarzyszenie św. Hieronima dla dobrej prasy. Od 65 lat istnieje w Zagrzebiu związek literacki św. Hieronima: „Hrvatsko Knijiżewno drustwo św. Hieronima“, które rozwija działalność bardzo pożyteczną dla dobrej prasy. Założył je kardynał arcybiskup w Zagrzebiu Jerzy Haulik. Z jego także inicjatywy powstały Akademja jugosłowiańska nauk i sztuk i „Matica Hrvatska“, związek wydawniczy dzieł, przeznaczonych dla klas wykształconych. Stowarzyszenie św. Hieronima założono w celu rozszerzania dobrej lektury

wśród ludu. Zaczęło ono swą pracę w r. 1868, w święto swego niebieskiego Opiekuna św. Hieronima, syna Dalmacji. Pierwszym jego prezesem był poeta kroacki, kanonik Tomasz Gajdek Wkrótce skupili się w tem stowarzyszeniu liczni współpracownicy, pisarze uczeni i ludowi.

Przez cały czas swej długiej działalności pozostało ono zawsze wiernem szlachetnym tradycjom katolickim i rozszerzało je i umacniało swemi wydawnictwami wśród ludu kroackiego. Z roku na rok książki tego stowarzyszenia roznosiły światło wiary i kultury do domów i chat kroackich. Były one wielką pomocą dla pracy pasterskiej kleru, ale także czystem źródłem kultury świeckiej i społecznej

W pierwszym roku pojawiły się cztery dziełka bardzo pouczające dla ludności wiejskiej. Kalendarz ludowy pod tytułem „Danica" (Gwiazda poranna) wydano wtedy w trzech tysiącach egzemplarzy W dalszych latach wydawano coraz więcej i coraz lepszych książek, w roku 1932 „Danica" doszła do stu tysięcy egzemplarzy. Ale obok niej powstały inne liczne kalendarze katolickie, które z nią współzawodniczą w rozszerzaniu zdrowej kultury. Nadto stowarzyszenie św. Hieronima wydało szereg dzieł religijnych: książek do nabożeństwa, żywotów Świętych, dzieł apologetycznych i moralnych dla ludu, ale także pouczających w zakresie gospodarstwa i życia obywatelskiego i dla zdrowej rozrywki. W ciągu pierwszego pięćdziesięciolecia stowarzyszenie ogłosiło 190 różnych wydawnictw w pięciu miljonach egzemplarzy. W 60-tym roku jego istnienia liczba ta wzrosła do siedmiu miljonów: jeden miljon i 200 tysięcy książek religijnych, cztery miljony i pół innych pouczających, 1 miljon i 300 tysięcy rozrywkowych, do dzisiaj 406 dzieł w ponad 8-u miljonach egzemplarzy. Jest to ilość bardzo znaczna dla narodu małego, ale zawsze wiernego swej misji „przedmurza chrześcijaństwa", spełnianej także piórem i książką, jak ją spełniał szablą i strzelbą w krwawej walce przeciw inwazji Turków.

Ciężkie przesilenie gospodarcze, które dręczy wszystkie narody, nie osłabiło gorliwości stowarzyszenia św. Hieronima. W roku 1932 rozdało ono 250 tysięcy swych książek ludowi. Obecnie drukuje ono cztery czasopisma katolickie, z których jedno ma tytuł: „Nasza Pani z Lourdes"; organizuje także pielgrzymki do Ziemi świętej, do Rzymu i do Lourdes.

Liczba członków wzrosła obecnie na 72 tysiące. Stowarzyszenie posiada duży dom własny: „Dom dobrej prasy" i kilka innych budynków. Dochody jego roczne wynoszą około dwóch miljonów denarów, a wydatki obracają się zwykle około tej samej cyfry. Zgromadzenie ogólne tegoroczne przyjęło z zadowoleniem bilans z r. 1932, który pomimo trudności gospodarczych naszego czasu, zakończył się nadwyżką ponad 200 tys. denarów. W tym dniu zrzekł się przewodnictwa w stowarzyszeniu po 25 latach bardzo zasłużony opat i kanonik Ludwik Knezicz, którego miejsce zajął Mons Ferdynand Rozicz, były wikarjusz apostolski wojskowy Protektorem stowarzyszenia pozostaje X. arcybiskup Bauer, który równie jak jego poprzednicy, podtrzymuje swem poparciem moralnem, a także materjalnem działalność dobrej prasy

Tydzień społeczny w Algierze urządzono w połowie kwietnia r. b. przy licznym udziale osobistości wybitnych i słuchaczy przybyłych w znacznej części z Francji i obudził żywe zajęcie wśród inteligencji katolickiej kolonji.

X. opat Bergecy w zastępstwie kanonika Desgranges, którego zły stan zdrowia zatrzymał we Francji mówił o ciężkiej dziś sytuacji społecznej i odpowiedzialności, którą ona nakłada na katolików. „Naszą jest winą", powiedział, „że nie umieliśmy wlać ducha chrześcijańskiego w instytucje społeczne i przez to zatamować wpływów indywidualizmu rewolucyjnego. Przekonani o wzniosłości zasady braterstwa całej ludzkości i miłości Chrystusowej, powinniśmy oddać światu, który na nas patrzy i pokłada w nas nadzieję, jego duszę prawdziwą. Trzeba więc wychowywać młodzież, dodawać otuchy syndykalizmowi chrześcijańskiemu, organizacjom młodzieży i wogóle poświęcać się z całą siłą i całym entuzjazmem chrześcijańskiemu apostolstwu społecznemu".

W drugim dniu odprawił mszę biskup Durand z Orano i wygłosił mowę, korzystając z encyklik Leona XIII i Piusa XI., o godności pracy, którą jej przywróciło chrześcijaństwo.

Na posiedzeniu porannem przewodniczyli arcybiskup w Algerze i biskupi z Konstantyny, Orano i Rabat.

X X. Ducatillon, z Zakonu kaznodziejskiego, streścił naukę Kościoła o rodzinie, oświetlając jej praktyczne zastosowanie w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

X. Guitton przypomniał wyniki studjów, dokonanych w poprzednich tygodniach społecznych, o zawodach przemysłowych i programie syndykatów, z szczególnem uwzględnieniem robót rolniczych, tak ważnych dla życia kolonji

Po południu wygłoszono odczyty o ligach socjalnych kupców, o związkach i sekretarjatach społecznych. P. Deslaudres mówił o pojęciu chrześcijańskiem państwa i wytknął granice autorytetu państwa i tegoż akcji dla dobra społecznego.

Wieczorem zgromadziła się rzesza bardzo liczna na zgromadzeniu ludowem. P. Michelin oświetlił dzieło, dokonane przez syndykaty chrześcijańskie w służbie sprawiedliwości, wolności i prawdy. Dodał jednak z goryczą, że kiedy sami przeciwnicy uznają skuteczność pracy, dokonywanej przez syndykaty chrześcijańskie, niektórzy katolicy okazują się jeszcze ich nieprzyjaciółmi.

Kanonik Thellier de Poncheville wskazywał na źródła moralne kryzysu, dręczącego dziś społeczność. Dopóki nie naprawi się tego błędu zasadniczego, nie zwróci się do sił duchowych i nie wprowadzi się w życie zasad pokoju ewangelicznego, nie znajdzie się sposobu na rozwiązanie kryzysu

Na posiedzeniach następnych X. Delos i p. Garric mówili o uprawnieniu ekspansji kolonialnej i o odpowiedzialności chrześcijańskiej w krajach kolonij. X. Delos mówił o trzech charakterach kolonizacji jako przedsięwzięcia ekonomicznego, politycznego i międzynarodowego. Ona nie powinna zajmować się tylko korzystaniem z płodów ziemi, ale powinna spełniać pracę wychowawczą, ekonomiczną, socjalną i obywatelską, i doprowadzać do współpracownictwa moralnego i materjalnego z ludami krajowymi.

Prof Garric przypomniał zasady szlachetności i roztropności, które powinny ożywiać pracę kolonizacyjną. Trzeba dać krajowcom kulturę brzemienną ideałem moralnym, wzór życia chrześcijańskiego, organizacje społeczne, oparte na sprawiedliwości i miłości.

Adwokat de Las Cases, X. Guitton i p. Zamański wygłosili odczyty o działalności stowarzyszenia rodziców młodzieży szkolnej, o związku niewiast obywatelskim i społecznym i o organizacji młodzieży katolickiej.

Potem p. Zamański wygłosił odczyt o zasadach

etyki chrześcijańskiej, które powinny kierować pracą kolonizacji. Dnia następnego odprawił mszę Mons. Vielle, Wikarjusz Apostolski w Maroku, a potem wygłosił mowę o pokoju. Prawie wszyscy uczestnicy tygodnia przystąpili do Stołu Pańskiego. Wszystkie posiedzenia tego dnia poświęcono zagadnieniom afrykańskim. X. Marchal, z Zakonu Ojców Białych, przedłożył wyniki długoletniego doświadczenia w zakresie kolonjalnym. Problem rodziny jest fundamentalny w Afryce północnej, a dopóki nie będzie rozwiązany, nie będzie można znieść przegrodzeń porządku uczuciowego, moralnego i społecznego, które oddzielają ludność krajową od imigrantów francuskich. Mowca wykazał trudności tego problemu, oświetlając budowę rodziny krajowej, sytuację niewiasty, autorytet zwierzchnika. Niepodobna zmienić tych stosunków bez naruszenia wierzeń religijnych ludności afrykańskiej. Nadzieja, że jakieś zarządzenia prawodawcze okażą się skutecznemi, nie ma podstawy. Trzeba zreformować obyczaje, wychowywać serca i inteligencję, rozwijać na wielkie rozmiary pracę kształcenia moralnego według zasad chrześcijańskich, szczególnie wśród młodzieży. Mowca nie ukrywał wielkiej trudności tego przedsięwzięcia, ale wykazał jego konieczność naglącą.

Adwokat Fontanille mówił z wielką znajomością rzeczy o rolnictwie i postępach ludu wiejskiego w Algerze. Przypomniał trudności pierwszych organizacyj i wspaniałe wyniki, zdobyte przez asekurację wzajemną, akcję syndykalną, kredyt i współdzielnie rolnicze, które poprawiły znacznie stosunki materjalne krajowców. Ta poprawa sytuacji społecznej i gospodarczej sprzyja postępowi moralnemu, który objawia się w powolniejszem tempie.

Z piśmiennictwa

Dr. Ioannes Jaroszewicz, De dono perseverantiae finalis secundum doctrinam S. Thomae Aquinatis, Kielciis 1932, p. 116 in 8-o.

Opracowania trudnej i ważnej kwestji w teologji podjął się prof. dogmatyki Semin. duch. w Kielcach. T r u d n e j, bo łączącej się ściśle z tajemnicą predestynacji, więc te same co i tamta nasuwającej trudności; w a ż n e j, bo rzucającej światło na wiele kwestyj z dziedziny łaski jak o łasce dostatecznej, skutecznej, o sposobie rozdziału łaski, o predestynacji i t. d.

Autor dzieli swą pracę na dwie nierówne części: na znacznie większą o darze wytrwałości końcowej, uważanej samej w sobie, i o stosunku tego daru do innych nadzwyczajnych darów, jak dar bezgrzeszności, utwierdzenia w łasce i dar predestynacji.

Część pierwsza obejmuje trzy rozdziały: o konieczności daru końcowej wytrwałości, o istocie tego daru i o jego przymiotach. Kwestję o konieczności daru końcowej wytrwałości poprzedza wyborny artykuł o błędzie Semipelagjanów, zaprzeczających tej konieczności. Samą konieczność udowadnia Autor dokumentami kościelnemi i argumentami głównie ze św. Tomasza zaczerpniętemi. Przydałby się do tych ostatnich choćby mały komentarz, bo są trudniejsze do zrozumienia. W tym także rozdziale roztrząsa kwestję: dlaczego sama łaska uświęcająca nie wystarcza do wytrwałości końcowej i czem się różni możność wytrwałości (potestas perseverandi) od aktualnej wytrwałości? Sądzę, że te dwie kwestje, dobrze zresztą przez Autora rozwiązane, należało umieścić w rozdziale następnym: o istocie daru wytrwałości.

W rozdziale dopiero co wspomnianym Autor podaje naprzód za św. Tomaszem wielką ilość podziałów pojęcia „wytrwałości". Myślę, że wielka ilość podziałów, z których niektóre tylko są dla naszej kwestji przydatne, sprawia raczej konfuzję, niż oświetla sprawę. Sądzę, że zamiast tych podziałów trzeba było dokładnie wyjaśnić pojęcia: potestas perseverandi i actualis perseverantia, podać istotne składniki jednego i drugiego, zaznaczyć różnice, a istota wytrwałości końcowej jaśniejby się uwydatniała, niż to jest u Autora. Mniemam, że skuteczne łaski wewnętrzne i łaska zewnętrzna śmierci w czasie, gdy kto jest w łasce uświęcającej, stanowią istotę i przyczynę wytrwałości końcowej. Nasz Autor tych łask wewnętrznych, potrzebnych do końcowej wytrwałości, nigdy nie nazywa skutecznemi (gratiae efficaces), choć ich potrzebę do wytrwałości uznaje; dlaczego? Bardzo dobrze w tym rozdziale uzasadnia Autor, że wytrwałość nawet krótkotrwała przed śmiercią u dorosłych i u dzieci przed użyciem rozumu jest prawdziwą wytrwałością końcową.

Do przymiotów daru końcowej wytrwałości zalicza Autor: darmowość (gratuitas) tego daru, szczególny sposób rozdziału daru i niepewność jego posiadania.

Darmowość końcowej wytrwałości jest obrobiona bez zarzutu. W sposobie rozdziału przez Boga daru wytrwałości końcowej trzyma się nasz Autor systemu Tomistów. Zachwyt Autora dla tego systemu może był powodem, że nie widział żadnych jego braków i że w ocenie systemu Molinistów był może trochę nieścisły. Nie widzi np. tego, że chociaż w tej teorjr usprawiedliwiony czyni łaski dostateczne darem wytrwałości, to mimo to ten dar jest i w systemie Molinistów prawdziwym darem bożym, bo Bóg mógł łask, z któremi przewidział współpracę danego osobnika, nie dać mu, jak nie dał tylu innym, choć i ci z innemi łaskami byliby współpracowali. Dlatego nie jest całkiem zgodne z prawdą, co twierdzi nasz Autor, że w tej teorji dar wytrwałości nie jest właściwie darem darmo danym. Również z tego samego źródła pochodzi twierdzenie Autora, zdaje się błędne, że w systemie Molinistów nigdy nie może być objektywnej pewności końcowej wytrwałości, gdyż wola aż do śmierci człowieka może się łasce sprzeciwić (str. 90). Tak nie jest, bo w systemie Moliny Bóg, przewidując od wieków zgodę woli na dane łaski, tem samem ma od wieków objektywną pewność końcowej wytrwałości danej osoby.

Taka jest ogólna treść wspomnianej pracy. Pomijając podniesione usterki, z których niektóre mogą jeszcze ulegać dyskusji, praca X. prof. Jaroszewicza ma wysokie walory. Jest przedewszystkiem bardzo logicznie rozłożone. Kwestje są bardzo jasno i ściśle postawione. Uzasadnienie prawie wszędzie gruntowne i bardzo ściśle. Wnikliwe i subtelne wyprowadzenie konsekwencyj z omawianej kwestji i umiejętne powiązanie jej z nawet odległemi innemi kwestjami. Dodajmy do tego jasne przedstawienie sprawy, trafiające zawsze w sedno rzeczy, wszędzie uzasadnienie, gdy potrzeba, twierdzeń powagami naukowemi, język łaciński dobry, a będziemy mieć w dziele Szan. Autora okaz pracy solidnej, umiejętnie i naukowo napisanej.

X. Dr. M. Sieniatycki.

X. Kamil Kantak: Bernardyni polscy 1453–1572. Tom I. Lwów 1933 (Stron 324 w dużym formacie. Nakładem Prowincji Polskiej OO. Bernardynów).

Jest to pierwsza, o ile wiemy, historja naszych Bernardynów. Czcig. autor zebrał z wielkim nakładem pracy ogrom wiadomości o nich, począwszy od wprowadzenia ich zakonu do Polski przez św. Jana Kapi-

strana. Możnaby tylko wyrazić wątpliwość, czy nie za wiele jest to szczegółów małego znaczenia, jak np. na str. 35 o skrzyniach, napełnionych kamieniami, które dano zakonnikom na schowanie, zaręczając, że zawierają skarby, albo na str. 49 o gwardjanach, którzy przesłali sobie nawzajem piwo i brata zegarmistrza. Jednakowoż przeważają tu szczegóły zajmujące i budujące, jak np. te, które nam mówią o dobroczynności naszych Bernardynów: „Przeobficie dawano jałmużny u furty... Niektórzy bracia taką mieli miłość dla ubogich, że zjazdłszy połowę obiadu, drugą dzielili z Chrystusem, głodno u furty czekającym, także mięsa połowę pozostawiali; I arcybiskup Karnkowski mawiał, że jako student żywił się u furty klasztornej i wielu dostojników duchownych to samo przyznawali" (str. 153). Wogóle więc sądzimy, że książka ta zasługuje bardzo na przeczytanie. *X. A. P.*

Ks. Jan Kapica: Kazania, mowy i odezwy, wydane przez Kółko homiletyczne kapłanów diecezji katowickiej pod redakcją X. Dr. Emila Szramka. Katowice 1933 (Stron 378 w dużej 8-ce).

Ś. p. X. Infułat Kapica, długoletni proboszcz w Tychach, był znany i uznawany jako najlepszy w swoim czasie mowca na Śląsku. Szczery budził podziw u Polaków i Niemców (duszpasterstwo na Górnym Śląsku jest od wieków dwujęzyczne), mówił biegle i po polsku i po niemiecku; są też w wydaniu tem kazania i artykuły polskie i niemieckie. Od roku 1921 był delegatem biskupim dla górnośląskiej części dzisiejszego województwa śląskiego, a później pierwszym prepozytem kapituły katedralnej i kanonikiem-teologiem w Katowicach. Przemawiał z wielkiem powodzeniem na wszystkich trzech śląskich zjazdach katolickich w latach 1922, 1923 i 1924. Nie silił się na piękną frazeologję, ale mówił po prostu, praktycznie i stylem dla ogółu łatwo zrozumiałym. Gdzie niegdzie jednak wtrącał niepotrzebnie wyrazy łacińskie (jak np. na str. 94 na dole, na str. 101), których zapewne większość jego słuchaczy nie rozumiała, dlatego dodał i przekład polski. Są też w naukach jego ustępy zbyt trywjalne i rozwlekłe, jak np. na str. 173 n.: „Ciągle trzeba pić, pić rano, pić w południe, pić wieczorem; pada deszcz: pić; pada śnieg: pić; zimno: pić; ciepło: pić" i t. d.

Wogóle jednak sądzimy, że można z jego kazań dużo korzystać, trzeba tylko unikać usterek, które zakradły się do pewnych ich ustępów. *X. A. P.*

Ks. Dr. Urban Atanazy Fic Z. K.: Syjon. Miasto Dawidowe w świetle tekstów i wykopalisk (studjum archeologiczno-biblijne). 75 rycin i 3 mapki. Lwów 1933 (Wydawnictwo OO. Dominikanów. Stron 212 w 8-ce).

Czcig. Autor, profesor Archeol. Bibl. w Inst. Teol. OO. Dominikanów we Lwowie, przebywał (jak czytamy w Przedmowie) w latach 1927—1930 w Jerozolimie na studjach archeologicznych i tam studjował na miejscu ruiny i wykopaliska, żeby w ich świetle zrozumieć teksty biblijne. Książka jego nie ma na celu dać wyczerpującego opisu całego grodu jebuzejskiego, względnie Dawidowego, odtworzyć całej topografji i historji Syjonu, ale tylko odpowiedzieć na pytanie, gdzie należy szukać pierwotnej Jerozolimy Jebuzytów Uru-Salim, późniejszego miasta Dawidowego.

Praca jego zasługuje bardzo, jak sądzimy, na przestudjowanie, ale ocenę jej kompetentną musimy zostawić archeologom zawodowym.

X. A. P.

Pierre Hamp.: La Peine des Hommes. Mektoub. Edition de la Nouvelle Revue française. Paris

P. Pierre Hamp jest autorem wielu dzieł pouczających o stosunkach wewnętrznych rozmaitych społeczności. Znany cykl, zatytułowany „Trud ludzi", obejmuje około 12 książek, z których wymieniamy: La Laine, Le Lin, Mes Metiers, La Victoire mecanicienne, Le Nouvel Honneur, Une nouvelle fortune [1]) etc. Ostatnią książką tego cyklu jest Mektoub. Autor zaznajamia nas z René Blauseau, administratorem towarzystwa Le Merinos Africain i z jego spólnikiem Andre Lesage, osadnikiem marokańskim. Udają się oni autem z Casablanca do Aï-Erfoud, żeby nabyć koncesję 15.000 hektarów pastwiska, o które dobija się towarzystwo konkurencyjne La Laine d'Afrique, reprezentowane przez Australczyka Mr. Alowy. Celem zasięgnięcia potrzebnych informacyj zatrzymują się u komendanta Causse, który żyje w dobrych stosunkach z plemieniem Chleuh. Jest to człowiek oddany zupełnie swoim obowiązkom, a że czyni tylko to, co sprawiedliwe, że oddaje każdemu, co mu się należy, pozyskał zaufanie władz i wielką popularność wśród plemienia Chleuh'ów.

Z interesujących djalogów dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy o stosunkach marokańskich. Zdaniem kompetentnych osób popełniono w Maroko jeden błąd, a mianowicie unoszono się zanadto nad Arabami. Był to okres entuzjazmu po okresie brutalności w Algierze. A tymczasem powinno się traktować ich jak ludzi z prowincji francuskich, jak Bretonów, Auvergnat'ów. Zasymilować ich, śmiało zmieszać ich zwyczaje z francuskiemi, zdemokratyzować ich. *Z. Sz.*

[1]) Wełna. Len. Moje rzemiosła. Zwycięstwo machin. Nowy honor. Nowe powodzenie.

KOMUNIKATY

Wkłady oszczędnościowe w P. K. O. w m-cu maju 1933 r.

W miesiącu maju wkłady oszczędnościowe jak i liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 3,266.624. , osiągając na dzień 31 V. 1933 r. stan 417,546.321 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 445,383.928 —.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu m-ca maja P. K. O. wydała 21.071 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 31 V. 1933 r. ogólną liczbę 996.141 książeczek łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji 1.031.305 książeczek.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.